

Raban w salonie⁸²

Warszawska gazeta drukowana w dużym formacie zainteresowała się sprawami polskiej nauki, gdy chodziło o kronikę kryminalną na zazwyczaj niedostępnych wyżynach⁸³. Profesor - autorytet, laureat i członek - okazał niezrozumiałą skłonność do gromadzenia mamony. Odzierał współpracowników z należnych profitów, a gdy wygłodzeni go pogryźli, tylko stalowe bransoletki ocaliły go od samosądu. Dziś razem z poddanymi oczekuje w kolejce do Temidy.

Hojne granty systematycznie przyznawane udanemu zespołowi w ciągu dekady były bezszmerowo rozliczane, sukcesy naukowe po wielokroć odtrąbiono i nagradzano, kolejny grant trwał, gdy doszło do gorszących wydarzeń: wynagrodzenia trafiały do postronnych słupów zamiast do ambitnych współpracowników. Cóż z tego? Dowodem słuszności jest skuteczność. Niech pamiętają stróże prawa. I wścibscy dziennikarze.

O nauce nie każdy pisać się waży, w zakamarkach sieci odnalazłem jedynie dalsze teksty odkrywcy⁸⁴, zawiedzionego, że głosu nie zabrali: „*ani Minister Nauki (nie ma takiego) i Narodowe Centrum Nauki, ani nawet rektor...*” Po miesiącu na politycznej trybunie wypatrzyłem wyznania konfratra z tej samej parafii⁸⁵, wziętego reformatora uczelnianego *status quo* od kiedy zdjął gronostaje.

Demonstracyjnie zatroskany ...boję się, że pod wpływem takich wiadomości medialnych mocno już nadszarpnięty autorytet uczonego całkowicie upadnie...,

*dwie zauważa przyczynyniski poziom moralny części środowiska naukowego” oraz
„...rozwiązania systemowe....*

Introdukcję kończy zaskakująco: ...profesorów jest bowiem zbyt wielu.

Pamięta dobry uniwersytet za granicą: ...tam kolegów było dziesięciu, a tu jest prawie stu.

Chodzi oczywiście o pieniądze: ...tamtejsi koledzy bardzo dobrze zarabiają i mają pieniądze na badania.

Zanim zatopił się dywagacjach jak uczelnie scalać, reorganizować i ulepszać, wtrącił zdanie jakoby z bajki wielokrotnie słuchanej w podróży. Bajkom któżby wierzył, lecz że temat barwią, rzucił mimochodem:

Zatrudnienie profesora jest bardzo poważną decyzją.

Z wysokości autorytetu przeoczył, że codzienność tego nie potwierdza. Profesorów w uczelniach się nie zatrudnia, rodzą się w miejscu, w którym rozpoczęli karierę po doktoracie. Habilitacyjne szlify dostaną nie czekając niczyjej łaski, a jeśli we własnym otoczeniu czują się niepewnie, wybiorą inną szkołę nikogo nie informując – swojemu dziekanowi przedstawią dyplom, przepustkę do profesury; innej się nie wymaga.

Jeśli mówiąc o zatrudnianiu profesorów miał na myśli kreowanie takiego stanowiska, to wie dobrze, że rytualne procedury i konkursy nie zmieniły powszechnego obyczaju: nasz profesorski stołek to należny awans, nie wyzwanie. By go zdobyć trzeba uprosić dziekana (*per procura* zaufanego profesora, najlepiej własnego *cicerone*) by zechciał ogłosić konkurs we własnym, ciasnym, naukowym zakątku kandydata. Lista argumentów jest znana: plusy to publikacje, granty, IF, H itd; minusy to wiek - zbyt młody lub zbyt późny. Gdzie tu miejsce na „*poziom moralny*” lub „*autorytet uczonego*”, o których baje profesor?

⁸² Nieopublikowany

⁸³ Jacek Harłukowicz, *Sztuczna inteligencja*, Gazeta Wyborcza DF 17.10.2013.

⁸⁴ Jacek Harłukowicz, <http://www.archiwum.wyborcza.pl/>, *Kim jest ojciec chrestny polskiej nauki* (25.10.2013), *Profesorska spółdzielnia* (26.10.2013).

⁸⁵ Leszek Pacholski, *Oskarżam system*, Polityka nr 48 (2013) s. 82.

A wymarzone literki „prof.”, ostatni tytuł RP⁸⁶, to kolejna nagroda za badawczą aktywność. Potrzebny tu stempel centralnej omnipotencji, lecz odpowiedź na pytanie, co robić, by zdobyć tytuł, jest jak w starej dykteryjce: „*Nic szczególnego, byle odpowiednio długo*”. Świadczenia moralności się nie przyjęły, za to kontakty w środowisku – bezcenne, procentują skuteczniej niż stopnie ze sprawowania w uczelnianych ocenach. Bywały profesor ma racje – „*profesorów jest zbyt wielu*”, lecz „*rozwiązania systemowe*” nie są dziełem krasnoludków, mają w nich udział profesorskie konwentykle.

Dołożyliśmy starań, aby zatrzeć pamięć o roli profesora w życiu akademickim. Wolimy by stanowiska i tytuły służyły karierze, niż byłyby znakiem szczególnych zadań powierzanych wybrancom wraz z urzędem. Złotą wolność profesora od ciężarów i odpowiedzialności nauczycielskiego urzędu wykreowaliśmy z rozmysłem udając, że nie wiemy (choć widzieliśmy na Zachodzie i na Wschodzie), jak od formatu profesorów zależą umiejętności uczniów i aspiracje pokoleń, echo wspólnych edukacyjnych doświadczeń. Daremne żale, że system służy przebiegłym, nie gorzej niż światłym. A reprodukcji podlegają nieodwołalnie obydwie gatunki. Jak we francuskiej powiastce, która służy za motto mottem słynnego dzieła⁸⁷.

(Nowy Rok 2014, nowe nadzieje)

*Oto historia Jonatana,
co w wieku młodym, bez zachodu
schwytał był kiedyś pelikana
na wyspie Dalekiego Wschodu.
Rankiem pelikan Jonatana
jajo wnet złożył całe białe,
z którego wkrótce się wylania
pelikan całkiem doń podobny.
Drugi pelikan znów z kolei
jajo wnet złożył całe białe.
A z wnętrza tego jaja
nowy pelikan się wylania, który uczyni znów to samo.
Wszystko to może trwać bez przerwy,
jeżeli tylko, oczywiście, nie zrobi się omletu pierwej.*

⁸⁶ Ludwik Komorowski, *Profesora byt i świadomość*, Pismo UW, nr 53 (2011) s. 29.

⁸⁷ Pierre Bourdieu, Jean-Claude Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania* (tłum. Elżbieta Neyman), PWN 2006, s. 2.